TOŻSAMOŚĆ · RECENZJA

PRZEMYŚLENIA O TYM, JAK SCORSESE PRÓBOWAŁ ZROZUMIEĆ CHRZEŚCIJAŃSTWO, ALE MU NIE WYSZŁO

Malwina Gogulska · 22 lipca 2022

Scorsese zawsze stawia widza w niezręcznej sytuacji. Jego filmy wpisują się w pełni w definicję postkultury, jednocześnie zapadają w pamięć i zmuszają do podjęcia dyskusji. Nieoczywiste, pozornie odległe dla przeciętnego umysłu historie poruszają jakieś głębokie i wstydliwe struny w człowieku, ale może dlatego jest to po prostu „dobrze zrobiona" manipulacja?

Nie pierwszy raz Scorsese wziął się za tematykę religijną. Wcześniej oglądaliśmy bluźniercze *Ostatnie kuszenie Chrystusa*, które jednak nie zostało jednoznacznie potępione (nie wiedzieć czemu) przez świat katolicki. Tam jednak, pomimo podszeptywania Jezusowi modyfikacji przesłania ewangelicznego, Zbawienie dokonuje się i Chrystus wraca na krzyż. W *Milczeniu* natomiast nie mamy afirmacji zbawienia. Film ten wydaje się być całkowitym zaprzeczeniem sensu chrześcijaństwa.

Pamiętajmy jednak, że nie mamy do czynienia z Melem Gibsonem, tylko ze Scorsesem. Bezwzględny artyzm omawianego filmu może przysłonić jego racjonalny odbiór, a to jest ogromny błąd. Film jest niezwykle konceptualny, pobudza każdy fragment mózgu do szukania, odpowiadania za bohatera, kontrargumentowania i ciągle jest za mało... Za mało jest właściwej treści w tym bogatym od słów filmie, za mało jest konkretów, przykładów, argumentów – chciałoby się ustami ojca Rodriguesa krzyczeć o św. Pawle, o sensie zwątpienia w Ogrójcu i o istocie przyjęcia kielicha. Tego w dyskusjach z apostatami nie znajdziemy. A ostatecznie o ten krwawy kielich ofiarny chodzi w dziele Scorsesego, którego główny bohater nie przyjmuje.

Warto w tym miejscu przytoczyć słowa Świętego Pawła z I Listu do Galatów:

„A zatem teraz: czy zabiegam o względy ludzi, czy raczej Boga? Czy ludziom staram się przypodobać? Gdybym jeszcze teraz ludziom chciał się przypodobać, nie byłbym sługą Chrystusa. Oświadczam więc wam, bracia, że głoszona przeze mnie Ewangelia nie jest wymysłem ludzkim. Nie otrzymałem jej bowiem ani nie nauczyłem się od jakiegoś człowieka, lecz objawił mi ją Jezus Chrystus."

Scorsese rozumie religię chrześcijańską jako filozofię, styl życia, system moralny i zbiór uczuć. Jezusa przedstawia nam jako postać historyczną, którą jednak można, na wzór dzisiejszej postmoderny, dowolnie dekonstruować i modyfikować. Dla Scorsesego najważniejsza jest ludzka strona Boga, Jego boskiej natury nie próbuje dotknąć ani nawet zrozumieć. To relacje, dialog i artystyczny kolaż są dla reżysera istotą podejmowania tematu religii.

Nie znajdziemy więc tutaj ani mądrości teologicznej, którą przez wieki przekazywał nam Kościół, ani nie

zapoznamy się z prawdziwą historią męczeństwa i tego, co kształtowało świętych chrześcijan. To film człowieka, który błądzi gdzieś pomiędzy czar-drzewem a dębowymi wrotami kościoła. Scorsese próbuje jednak wydobyć z religii filozofię, nie prawdziwego Boga.

> **Takie kino staje się pożywką dla ateistów, którzy szukają w filmie prawdy o tej religii. Znajdą oni jednak tylko interpretację autora, który... nie jest katolikiem i o dogmatach wiary nie ma żadnego pojęcia, a chrześcijaństwo wydaje mu się tylko dobrym tematem do artystycznego wykazania się.**

Dobra wizja artystyczna powoduje, że trudno włożyć te odblaskowe okulary i, zachowując chłodny umysł, podkreślić na czerwono karygodne błędy w próbie wyjaśnienia przez reżysera, czym jest chrześcijaństwo.

Do ostatniego momentu można wierzyć, że jednak ojciec Rodrigues wytrwa i przyjmie kielich. Bo cały film bazował na umęczonym obliczu Chrystusa, którego bohater widział w najtrudniejszych momentach swojej misji.

> **Film ostatecznie podważa sens męczeństwa – Chrystus zostaje podeptany w imię wolności ludzi od cierpienia i bólu. Pierwszy i stary jak świat stopień do zwątpienia i odrzucenia Boga.**

Jezuita wyrzeka się Jezusa, aby uratować Japończyków od powolnej śmierci – co według reżysera jest aktem największego poświęcenia. Poświęcenie własnej miłości do Boga i wyrzeczenie się Go jest według Scorsesego szlachetniejszym cierpieniem niż poświęcenie dla miłości Boga własnego życia. Dla chrześcijan to oczywiste bluźnierstwo.

> **„Zbawiani będziemy pojedynczo", jak pisał Herbert w wierszu *U wrót doliny*. Pomimo tego, że w katolicyzmie Chrystus może objawić się w drugim człowieku, nie oznacza to, że człowiek ten będzie Chrystusem. Ufność wobec Boga nie może być zachwiana cierpieniem, ponieważ to właśnie Bóg zginął za nas, cierpiąc.**

Antropocentryzm religijny wylewa się, jak widzimy, nie tylko z dokumentów II Soboru, ale wychodzi też z wielkich ekranów. Gdyby ojciec Rodrigues nie ugiął się – zginąłby ze współwyznawcami i cieszył się chwałą przy boku Najwyższego po wieczność. Wszak „z prochu jesteś i w proch się obrócisz". Ojciec Rodrigues nie zaufał jednak Bogu, odsunął od siebie kielich, nie umarł, żeby mieć życie wieczne. Nie miał też woli podsycania nadziei w innych – to neofitka, prowadzona na tortury, przekonywała go o fantastycznej perspektywie przejścia do raju. To jego towarzysz, ojciec Garupe, umiera razem z ludźmi, których ewangelizował, biorąc za tę ewangelizację pełną odpowiedzialność.

Fakty były bardziej wyraziste, niż to nakreślił reżyser w *Milczeniu*. Większość księży przybywających do Japonii w XVI i XVII wieku było niezłomnymi krzewicielami wiary. Księża, którzy oddali życie po procesie w Nagasaki, dzisiaj należą do pocztu świętych.

W tamtych czasach w Japonii żyło ponad 300 tysięcy chrześcijan, a prześladowania miały związek z obawą, że chrześcijanie zechcą podbić kraj. Przez 200 lat Kościół w Japonii żył w podziemiu, aby odrodzić się i trwać do dziś.

Niektórzy wysnuwają wniosek, że film ukazał, jakim błędem było „ewangelizowanie na siłę" obcej kultury. Dzisiejszy świat jednak nie odróżnia prób ewangelizacji od totalitaryzmu i sam reżyser udowadnia nam, że również nie zna takiego rozróżnienia, nazywając próby nawracania i misje jezuickie w XVII wieku „egoizmem religijnym", który doprowadził „do jeszcze większych represji".

Poza tym historyczny ojciec Ferrara owszem, wyrzekł się Boga i wtopił w społeczność buddyjską, ale według niektórych źródeł po wielu latach nawrócił się i zginął w taki sam okrutny sposób jak towarzysze, wyznając swoją ciężką winę, która jednocześnie była wyznaniem wiary. Miał powiedzieć przed sędzią: „Jestem tym, który zgrzeszył przeciw Królowi nieba i ziemi. Zdradziłem Go ze strachu przed śmiercią. Jestem chrześcijaninem, jestem jezuitą".

Nawet jeśli przyjmiemy perspektywę tego czysto ludzkiego cierpienia ojca Rodriguesa, logika nas przywróci do pionu – jezuita naraził się na wieczne potępienie w imię wolności ludzi, którzy i tak musieli wyrzec się wiary i żyć bez sakramentów do końca życia, skazał więc na potępienie nie tylko siebie.

Można powiedzieć, że wyrwał ich Bogu z objęć siłą. Gdyby umarł z nimi, potwierdziłby sens przyjęcia kielicha, który jest kluczem Ewangelii.

Kolejną nielogiczną kwestią jest późniejsza „praca" bohatera-apostaty polegająca na demaskowaniu chrześcijan i wydawaniu ich w ręce władz japońskich. Więc najpierw reżyser nam mówi, że ojciec Rodriguez kierował się wyższą pobudką, a później ukazuje nam tego samego ojczulka w kimono, przypieczętowującego los ludzi, których wcześniej w tak bluźnierczy sposób „ratował" przed śmiercią w trujących oparach.

Nic nie usprawiedliwia Scorsesego, nawet na tle końcowej sceny i dedykacji: „Dla japońskich chrześcijan". Miałoby to jeszcze może sens, gdyby ojciec Rodrigues po „formalnej apostazji" nadal sprawował potajemnie msze święte, przemycał chrześcijańskich kupców z Holandii i udzielał sakramentów, tworząc swoiste państwo podziemne przy jednoczesnym zachowywaniu pozorów. Scorsese natomiast całkowicie naszego bohatera wykorzenił, po wszystkich przyprawiających o dreszcze fantastycznych migawkach dowodów niezłomności wiary w prostych ludziach.

> **W ostateczności chrześcijaństwo wg Scorsesego to jakaś małostkowa, absurdalna religia z zapędami totalitarnymi, która w dodatku nie może się przebić przez jakże bogatą, buddyjską tożsamość, pełną japońskiej „mistyki". Idealnie obrazują to słowa naczelnika skierowane do ojca Ridriguesa, gdy porównuje pracę misjonarzy na terenie Japonii do „narzucającej się, brzydkiej konkubiny".**

Notabene był to również jeden z powodów (odrzucanie konkubinatu przez nowonawróconych) mordowania na masową skalę chrześcijan w Kraju Wiśni.

Apostata Ferrara zwraca się do ojca Rodrigeusa, który do końca prawie zachowuje w duszy prawdziwą naukę Chrystusa: „Pokaż Bogu, że Go kochasz. Uratuj tych ludzi od cierpienia" – jak szatan kusi ostatniego sprawiedliwego, by wyparł się Boga... dla ludzi.

Milczenie to wzruszający traktat o zwątpieniu i zagubieniu, który jest niestety kolejnym fałszywym obrazem katolicyzmu.

fot: filmweb

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/przemyslenia-o-tym-jak-scorsese-probowal-zrozumiec-chrzescijanstwo-ale-mu-nie-wyszlo/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć